

## *My* – razem czy osobno

*We, the people of the United States...*  
*[My, naród Stanów Zjednoczonych...]*

Zacytowany jako motto początek Konstytucji Stanów Zjednoczonych być może staje się niezupełnie aktualny po 6 stycznia 2020 roku. W zamierzeniu ojców amerykańskiej demokracji miał być sygnałem jedności ludu (bardziej ludu niż narodu) Stanów Zjednoczonych. Tymczasem na początku kadencji 46. Prezydenta coś pękło i postulowane bycie razem zaczęto kwestionować. Piszę to bez odpowiedniej perspektywy, więc wypada mi konkludować tylko niebezpiecznym słowem: zobaczymy. Zobaczymy, czy pęknięcie na *my zwolennicy* i *my przeciwnicy* Donalda Trumpa uda się zszyć.

Zaimek *my* jest dziwny. Po pierwsze – można go odczytać jako formę liczby mnogiej od zaimka *ja*. Ale w słownikach występuje on jako oddzielne hasło wyposażone we własne znaczenie. W semantyce pojawia się oczywiście – minimalna, ale jednak – wielość: *my*, czyli co najmniej *ja* i *ty*. Zacznijmy więc

od tego przejścia od *ja* do *my*. Taka minimalna wartość *my* bywa uprzywilejowana w języku. Ograniczam się do języków słowiańskich, w których ongiś używana była liczba podwójna – obok pojedynczej i mnogiej. Liczenie dwójkowe znają wszyscy adepci informatyki i *bitów*. Jest coś magicznego w parzystości. Także w świecie natury. Oto refleksja Platona na temat par ludzkich:

*A jeśli kiedy taki czy jakikolwiek inny człowiek przypadkiem znajdzie swą drugą połowę, wtedy nagle dziwny na nich czar jakiś pada, dziwnie jedno drugiemu zaczyna być miłe, bliskie, kochane, tak że nawet na krótki czas nie chcą się rozdzielać od siebie<sup>1</sup>.*

Oczywiście dotyczy to nie tylko człowieka, ale też na przykład przysłowiowych par łabędzich. Wszakże tylko pary ludzkie są skłonne zamienić – przynajmniej w wielu sytuacjach – zaimek *ja* na *my*. Bardzo to interesujący społecznie i antropologicznie proces i jego konsekwencje.

Zaimek *my* pozostaje jednak w opozycji nie tylko wobec *ja*. Każde zjawisko komunikacyjne wy-

---

<sup>1</sup> Platon, *Uczta (i inne dialogi)*, PWN, Warszawa 1982, s. 83.

maga przecież obecności – przynajmniej ukrytej – co najmniej dwojga partnerów. *Ja* rozmawiam z żoną, czyli *my* rozmawiamy ze sobą. Zamiast *rozmawiać*, możemy *kłócić się*, *rozumieć się*, *mówić do siebie*, *kontaktować się ze sobą* i tak dalej. W każdym jednak typie kontaktu pojawiać się będzie zaimek *my* (choć czasem z pominięciem go i zastąpieniem przez równokształtną z nim końcówką czasownika, na przykład *myśmy rozmawiali/rozmawialiśmy*). W przemawianiu wiecowym, a zwłaszcza w kontaktach interaktywnych – coraz modniejszych w komunikacji zapośredniczonej w mediach elektronicznych – rozmawiam nie tyle z *tobą*, ile raczej z *wami*. Jednak konwencja *my* zostaje tu raczej wzmocniona przez supozycję, że *wy* to po prostu zwielokrotnione *ty*. We wszystkich tych sytuacjach wytwarzamy pewien rodzaj wspólnoty, czyli włączenia *ciebie/was* do tej samej kategorii, co *ja*. Ale *my* może też wyznaczać granicę między *my* i *ona/on*. To sytuacja potencjalnie plotkarska: *ja* i *ty* rozmawiamy o *niej/o nim*. I oczywiście konwersacyjnie wykluczamy *jego* poza nasze *my*. Takich sytuacji jest naturalnie wiele. W literaturze znany jest dramat Stanisława Ignacego Witkiewicza *Oni*. Konwencja literacka nie pozostawia złudzeń. *My* to oczywiście autor i czytelnik/widz. Natomiast *oni* zostają wykluczeni poza krąg *my*.

W nieodległej przeszłości Teresa Torańska opublikowała tom wywiadów zatytułowanych *Oni*. Chyba od tego czasu rozpoczęła się nowa odmiana zaimka *oni*: *onych, onym, onymi*. Bardzo wzmacnia ta odmiana poczucie wyobcowania, czyli wykluczenia tak zwanej postkomuny poza *my*.

I ostatni przykład literacki. W scenie zatytułowanej *Salon Warszawski III cz. Dziadów* Adama Mickiewicza grupa młodych romantyków rozmawia – formalnie między sobą – o starych (pseudo)klasykach. W zgodzie z konwencją literacką *my* to młodzi i czytelnicy / odbiorcy, a *oni* to owi starzy. Inna sprawa, że niebawem romantycy nazwani zostaną przez Aleksandra Świętochowskiego *wy* (w istocie *oni*), a *my* (skierowane w rzeczywistości do czytelników pozytywistycznego manifestu). Pozytywiści wykluczają romantyków poza *my*.

Wróćmy na zakończenie do motta tego eseju. *My* to oczywiście naród (lud?) amerykański. Jednoczy nas ta Konstytucja, która jednocześnie odróżnia nas od innych narodów (ludów, państw). Takie wykluczające znaczenie zaimka *my* to oczywiście podstawa nacjonalizmów, ksenofobii, antyimigracjonizmu itp. Ale polityka to nie jedyny obszar wykluczania. *My, ludzie myślący nowocześnie... My, katolicy, powinniśmy... My, informatycy posługujemy się językiem...*

Tylko pozornie *my* zawsze jednoczy. W istocie tyleż spaja pary ludzkie, co zabrania wiązania się z *nią* lub *nim*. Uczestników grupy (np. korporacji, kategorii) utożsamia z tą grupą, a jednocześnie dzieli nas od *nich* lub *onych*.

w styczniu 2021 roku